

SZUKAŁEM WAS...

Z Krzysztofem Ziemcem, dziennikarzem, narratorem wchodzącego na ekrany kin filmu „Jan Paweł II. Szukałem Was...” rozmawia Irena Świerdzewska.

Na pokazie prasowym filmu, siedząc na widowni, nie da się ukryć – płakał Pan. Jakie były Pana wrażenia po pierwszych pokazach?

Kiedy widziałem ten dokument po raz pierwszy, w grudniu w ubiegłego roku tuż po takim wstępnym montażu, płakałem jak małe dziecko. Oglądając po raz drugi, w Polowie lutego wśród więźniów Aresztu Śledczego na Białoleńcu, też płakałem. Przed pokazem prasowym w Kinie Nova Praha, myślałem że będzie inaczej. Ten film cały czas mnie wzrusza. Nie dlatego, że ja w nim uczestniczę. Przede wszystkim z ekranu przemawia osoba Jana Pawła II, na nowo odkrywamy jego wielkość - poprzez zdjęcia dokumentalne, czy poprzez wypowiedzi jego byłych współpracowników. Przepiękne są też zdjęcia Jarka Szmida, operatora, współscenarzysty, współreżysera. Plastikne, niemalże powiedziałbym pachnące pejzażami meksykańskimi, afrykańskimi i tymi z Polskich Tatr. Wszystkiego dopełnia muzyka Michała Lorenca. Kiedy w Areszcie Śledczym na Białoleńcu szliśmy na salę projekcyjną, jeden ze strażników pytał mnie, czym ten film będzie różnił się od innych, bo wiele filmów o Papieżu już widział. „Zobaczy pan, będzie wzruszający” – odpowiedziałem. Nawet ci spośród więźniów, którzy mają poważne wyroki, byli tak wzruszeni, że długo po projekcji żaden z nich nie wstawał. To był dla mnie dowód, że w każdym z nas film pozostawi jakiś ślad, nikt nie pozostanie obojętny.

Film inny niż wcześniejsze filmy dokumentalne: z archiwalnymi fragmentami filmów z papieskich pielgrzymek i wypowiedziami osób, które były blisko Ojca Świętego oraz narratorem- dziennikarzem. Przypomina dziennikarstwo śledcze – na tropach Ojca Świętego?

Filmów o Papieżu jest bardzo dużo. Cała ekipa, reżyser, scenarzysta chcieli zrobić inny film niż dotychczasowe, stąd pomysł z narratorem. Nie jestem aktorem, gram siebie, czyli dziennikarza, który podąża śladami Papieża, jakby tuż obok jego wszystkich najważniejszych pielgrzymek, spotkań. Stawia ważne pytania i stara się znaleźć na nie odpowiedź. W filmie wywiadów udzielały nam znakomite osoby, które prawie przez cały pontyfikat były obok Papieża, żyły razem z nim, i z nim przemierzały tysiące kilometrów. Opowiadają rzeczy, które myślę nawet dla wielu z nas Polaków mogą być nowe, odkrywcze. Dla mnie niezwykle jest świadectwo Rocco Buttiglione’go. W

rezydencji Castel Gandolfo Papież gdzieś zniknął. Zaczęto go szukać. W pewnym momencie ktoś otworzył drzwi do pomieszczenia, gdzie znajdowały się ścierki i mopy. Papież klęczał i modlił się. Buttiglione i wielu hierarchów opowiada w filmie jak wielką potrzebę modlitwy miał Papież, a wtedy nieważne było miejsce, w którym się znalazł.

Jako dziennikarz obsługiwałem wiele pielgrzymek Jana Pawła II: do Polski i te zagraniczne, będąc między innymi na Ukrainie czy w Ziemi Świętej. Mimo to, oglądając ten film, odkrywam wiele nowych szczegółów z życia Jana Pawła II.

Jakiego Papieża pokazuje film?

Z jednej strony reżyser chciał pokazać Papieża jako człowieka, bez wymiaru pomnikowości. Człowieka, jak każdy z nas: takiego, któremu zdarzały się chwile kiedy trzeba było zachować powagę, a nie potrafił powstrzymać się od śmiechu, i takie kiedy wiele razy radził się innych w trudnych sytuacjach. Zamysłem reżysera było pokazanie „globalnego” wymiaru pontyfikatu Papieża. Bo my często Papieża widzimy przez pryzmat nas Polaków, pielgrzymek do Ojczyzny, słynnych słów z ówczesnego placu Zwycięstwa w stolicy. Zapominamy, że papież zmienił świat cały świat, w którym żyjemy: Amerykę Południową, Afrykę, Europę Zachodnią. Zmienił też Kościół. Kiedy został wybrany na Stolicę Piotrową, Kościół przeżywał jeden z kolejnych kryzysów w swojej historii, spowodowany silną laicyzacją społeczeństwa. Film pokazuje jak Jan Paweł II zahamował tę wielką falę odchodzenia ludzi od Kościoła, szczególnie w Europie Zachodniej. Spotkania z młodzieżą przypominają jak był autentyczny, nie tylko „głaskał po głowie”, ale też i wymagał. Jak dobry ojciec. Młodym ludziom dzisiaj brakuje takich autorytetów.

Film osobom młodym może pomóc zrozumieć Jana Pawła II, systematyzując pontyfikat, pokazując tło wyboru Papieża, czy konfliktów społecznych choćby w Meksyku. Tym, którzy pamiętają Jana Pawła II, oferuje autentyczność postaci, co trudno było pokazać we wcześniejszych filmach fabularyzowanych, z aktorami w roli Jana Pawła II. Można więc powiedzieć, że film skierowany jest do szerokiej widowni?

Reżyser chciał uniknąć inscenizacji. W filmie nie ma gry aktorskiej. Na pierwszym planie jest autentyczny Papież. Jako narrator w przekaz wplątam współczesne wątki. Warto, by do kina szczególnie poszły młode osoby. Ci, którzy teraz wkraczają w dorosłość, mieli po 10-12 lat kiedy Papież umierał, niewiele mogą pamiętać z pontyfikatu. Myślę, że dla nich ten film będzie prawdziwym odkryciem Jana Pawła II jako wielkiego człowieka, wielkiego Polaka i wielkiego Papieża. Film ma dwie wersje językowe: polską i angielską.

Zamysłem producenta było dystrybuowanie go także za granicą. Ten film może służyć ewangelizacji świata na nowo.

Jak to się stało, że został Pan w filmie narratorem?

Udział w filmie traktuję niemal w kategoriach cudu. Nie było castingu. Ekipa filmowa zobaczyła mnie w tej roli oczami wyobraźni. Kiedy dostałem telefon pomyślałem, że ktoś próbuje zrobić sobie ze mnie żart. „Nie, dziękuję, jest tylu innych wspaniałych dziennikarzy, zadzwońcie do nich” – odpowiedziałem. Dopiero po pierwszym spotkaniu z twórcami uwierzyłem. Poczulem wtedy, że w moim życiu zaczyna dziać się coś niezwykłego. Widzę w tym wszystkim rękę Jana Pawła II. On ciągle był obecny w moim życiu. Jako dziennikarz obsługiwałem papieskie pielgrzymki. Kiedy Papież zmarł, 2 kwietnia 2005 r., miałem dyżur w „Wiadomościach” i przekazywałem tą informację widzom. Będąc w szpitalu po wypadku, po pożarze mieszkania, jeden z moich przyjaciół przywiózł mi z Rzymu specjalny obrazek ze zdjęciem Jana Pawła II, gdzie był też fragment jego szaty liturgicznej. Modliłem się za wstawiennictwem Papieża o zdrowie. Pół roku później otrzymałem telefon z propozycją udziału w filmie. „Wszystko jest po coś” to tytuł książki, którą wydałem jesienią ubiegłego roku. W życiu nie ma przypadków. Mój udział w filmie również nie jest przypadkowy.

Niedługo po wypadku, praca na planie filmowym była dużym wyzwaniem?

Dla mnie osoby jeszcze wówczas mocno niepełnosprawnej była mocno wyczerpująca. Miałem kłopoty z poruszaniem się a nawet staniem. Moje ciało było jeszcze niezregerowane. Nosilem specjalny kombinezon uciskowy, który normalnie jest utrudnieniem w funkcjonowaniu a w miejscach, gdzie panowała wysoka temperatura, zwiększał odczucie gorąca. Ja w takich momentach musiałem zмагаć się z rolą i walczyć z własną słabością. Nie jestem aktorem więc dla mnie mocno wyczerpujące były wszystkie sceny, ujęcia, duble, które kręciliśmy po kilka-kilkadziesiąt razy w dwóch wersjach językowych. Plan był bardzo napięty. Często praca od wschodu do zachodu słońca, z kanapką w ręku. Nie było łatwo, ale cieszę się z nagrań. Udział w tym filmie był dla mnie największym wyzwaniem zawodowym przed jakim stanąłem.

Czuł się pan bardziej dziennikarzem czy pielgrzymem w czasie kręcenia filmu?

Jedno z drugim wzajemnie się przenikało. Traktowałem te wyjazdy także bardzo osobiście, jak pielgrzymkę do miejsc świętych. Zaczęło się od Krakowa

– 2 kwietnia 2009 przypadł pierwszy dzień zdjęciowy, było kilka wyjazdów do Watykanu a dalej Ziemia Święta, Ameryka Południowa, zimą 2010 roku Afryka.

W filmie widać sceny gdzie jako narrator uczestniczy Pan w wydarzeniach, nie jest pan tylko obserwatorem. Wchodząc do kaplicy wykonuje Pan znak krzyża. To sugestia reżysera?

Te sceny nie są wyreżyserowane. Dla mnie było to czymś naturalnym, jak poranne mycie zębów. Wiele podobnych scen kręciliśmy w kaplicach w Krakowie choćby na Wawelu, które nie weszły jednak do filmu.

Które miejsca, gdzie kręcono sceny były dla Pana najważniejsze?

W Bazylice Grobu Pańskiego jako ekipa filmowa przebywaliśmy przez pół nocy. Mogłem przy samym grobie JHS samotnie, w skupieniu spędzić aż kilkadziesiąt minut. W sanktuarium maryjnym w Guadalupe byliśmy 8 grudnia - w święto maryjne. Wtedy przybywają tam ludzie niemal z całego Meksyku, niektórzy na kolanach wchodzą do sanktuarium, żeby oddać hołd Matce Bożej. Pokazujemy to też w filmie. Zwykła niedzielna Msza święta w Afryce, w której uczestniczyliśmy, dla nas Europejczyków wygląda jak niezwykle show. Ludzie tańczyli, śpiewali. Był ludowy zespół afrykański, przepięknie ubrane afrykańskie kobiety. W procesji z darami kapłanowi dawano żywą kurę czy skrzynkę napojów gazowanych. Pieniądze nie są tam niczym nadzwyczajnym. Raczej nadzwyczajne są dary płynące z serca. Emocjonalnego wyrażania wiary my Europejczycy możemy im tylko pozazdrościć. Niezwykłym doświadczeniem było wejściu do Archiwum Watykańskiego, gdzie na półkach znajdowały się nie otwierane od kilkuset lat księgi. Postawiliśmy sobie za cel, żeby w tym filmie były archiwalia, których nikt jeszcze nie pokazywał.

Film może więc pomóc w przygotowaniu się do beatyfikacji Jana Pawła II?

Wszystkim nam na tym zależało. Dlatego wchodzi do kin w okresie Wielkiego Postu, a zarazem w okresie, kiedy my Polacy będziemy się przygotowywali do tego wielkiego wydarzenia, które nastąpi 1 maja. Nie mogło być lepszego momentu na pokazanie filmu.